

Połowanie na „ruskie czarownice” zasłoną dymną?

2 czerwca 2024

Premier Donald Tusk wydał zarządzenie, które powołuje komisję ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich na bezpieczeństwo wewnętrzne i interesy Polski w latach 2004-2024. Decyzję w tej sprawie poprzedziła „ucieczka” byłego już sędziego Tomasza Szymdta na Białoruś. Jego nagły wyjazd z Polski idealnie podgrzał atmosferę i wpisał się w ten cały spektakl.

Reżyser przedstawienia (kimkolwiek on jest) skutecznie zadrwił sobie z naiwnych Polaków. Widzę to nawet po części moich znajomych z mediów społecznościowych, którzy dali się wkręcić. Jakże wielu uwierzyło w łązawą bajeczkę o prześladowanym człowieku, który musiał uciekać z Polski, ponieważ czyhało tu na niego wielkie niebezpieczeństwo. Szymdta bronią najczęściej Polacy, którzy sympatyzują z Białorusią i Rosją. Ślepcy nie dostrzegają tego, że celem akcji jest prawdopodobnie dokręcenie śruby i dobicie relacji między naszymi państwami.

„Uciekinier” na Białoruś, to żaden bohater. Facet robił w Polsce obrzydliwe rzeczy, m.in. babrał się w politycznym szambie czyli tzw. aferze hejterskiej. Zhańbił tym samym sędziowską togę. Co z tego, że potem przyznał się do udziału w akcji i kreował się na sygnalistę. Fakty są takie, że z pełną świadomością brał udział w destabilizacji państwa i nie wziął za to odpowiedzialności. A teraz opowiada za granicą jakie to państwo jest złe. Tymczasem on również przyczynił się do tego zła.

Na Wschodzie też nie jest żadnym bohaterem. Tam wyznają zasadę: «zdradził raz, będzie to robił zawsze». Ale niektórym naiwnym Polakom myślącym ciepło o Wschodzie wystarczyło, aby powiedział kilka miłych słów o sąsiedniej Białorusi,

sprzeciwił się wojnie z Rosją i obsmarował rządzących Polską zdrajców. Naiwni Polacy nie dostrzegają, że Tomasz Szmydt też jest zdrajcą. Zdradził zawód sędziego, bo zdecydował się brać udział w brudnych rozgrywkach politycznych mających na celu niszczenie innych osób.

UDAWANA SKRUCHA?

To nie jest tak, jak sugerują niektórzy na Facebooku, że facet zrozumiał swój błąd, a teraz chce to naprawić, dlatego prysnął na Wschód. Były już sędzia na tym samym Facebooku publikuje teraz filmy, z których wynika zgoła co innego. Dla przykładu, siedzi w szlafroku na terenie białoruskiego SPA, szczerzy zęby i obwieszcza z uśmiechem: „Tutaj się mówi: kto dobrze pracuje, ten dobrze wypoczywa”. Po czym wyluzowany zaprasza ministra Sikorskiego do SPA w Mińsku, sugerując z kpiną w głosie, żeby ten też zaznał relaksu, zamiast pchać Polskę do wojny.

Czy tak zachowuje się poważny człowiek, który naprawdę chce walczyć z patologiami państwa?

Cała ta hucpa z „ucieczką” podkreśliła atmosferę w Polsce do tego stopnia, że polowanie rozkręca się na całego. Media głównego nurtu grzeją teraz tezę w stylu, że to agent podstawiony/zwerbowany przez Mińsk/Moskwę. Żeby do reszty podzielić nasze narody, minister obrony narodowej zapowiedział uszczelnianie wschodniej granicy. „Przystąpiliśmy do realizacji największej operacji Tarcza Wschód. Od 1945 roku takich umocnień na żadnej z granic nigdy nie było” – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz.

Rządzący Polską namiestnicy dostali wiatru w żagle. Mają „zielone światło”, by jeszcze bardziej napiętnować każdego kto ośmiela się dążyć do dobrych relacji z Rosją i Białorusią. Bo przecież takich relacji mieć nie możemy, wszak zadaniem rządzących jest wepchnąć nasz kraj do wojny z tymi państwami.

Tymczasem polskie społeczeństwo zdecydowanie wojny nie chce.

Świadomość Polaków na temat powagi sytuacji w znacznym stopniu wynika z tego, że w przestrzeni internetowej sporo osób ostrzega przed wpychaniem Polski do konfliktu militarnego z Rosją i Białorusią. Dlatego trzeba Polaków odpowiednio przesterować i przekonać, że wojna to konieczność następnego etapu. Sprawdzonej metodą jest zastraszanie, stąd potrzeba wykreowania wroga, który czai się na nasze bezpieczeństwo i interesy.

W związku z powyższym przedstawiciele partii politycznych wywodzących się z układu okrągłostołowego (a więc jedna banda), widowiskowo obrzucają się wzajemnymi oskarżeniami o powiązania z „ruską agenturą”.

ODWRACANIE UWAGI

Próbkę tego jak będzie wyglądać „merytoryczna” strona komisji ds. badania wpływów rosyjskich i białoruskich, zaprezentowała w Sejmie RP posłanka Anna Wojciechowska z Koalicji Obywatelskiej. Grzmiała z mównicy sejmowej oskarżając działaczy Prawa i Sprawiedliwości o wysługiwanie się rosyjskim interesom (dokładnie to samo robią od lat politycy PiS oskarżając przedstawicieli innych partii). By podkreślić atmosferę, wymieniła nawet moje nazwisko.

Wojciechowska gardłowała przed polskojęzycznymi parlamentarzystami, że politycy PiS mają powiązania z Agnieszką Piwar „aktywistką o jawnie prorosyjskich sympatiach”. Chwilę wcześniej wymieniła nazwisko ministra Tchórzewskiego.

Skąd ten wywód posłanki K0? Zapewne zainspirowała się paszkwilem „dziennikarza” tygodnika „Polityka”, który kilka lat temu napisał artykuł pt. „Polityczno-rodzinny tandem z rosyjskim węglem w tle”. Pod tezę powiązał mnie na siłę z Krzysztofem Tchórzewskim, ministrem energii w rządach Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego.

Na czym polegało nasze powiązanie, skoro ministra nigdy nie poznałam? Pismak „Polityki” dokonał następującej „analizy”: Agnieszka Piwar o prorosyjskich sympatiach jeździła kiedyś na Międzynarodowe Motocyklowe Rajdy Katyńskie. Na Rajdy Katyńskie jeździł też kiedyś brat ministra Tchórzewskiego. W związku z tym Agnieszka Piwar ma powiązania z politykami PiS.

Idąc tym tokiem rozumowania, na upartego równie dobrze można zrobić ze mnie amerykańską aktywistkę/agentkę. Kilkanaście lat temu piłam piwo w restauracji na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Towarzysząca mi koleżanka Wiola zauważyła, że obok nas wcina obiad Radosław Sikorski. A zatem, siedziałam blisko ministra spraw zagranicznych, męża Anne Applebaum – Amerykanki żydowskiego pochodzenia. Co znamienne, ich syn ma amerykańskie obywatelstwo i służy w armii USA.

PRAWDZIWE ZAGROŻENIE

Kto by jednak przejmował się tym, że mamy w rządzie ludzi powiązanych rodzinnie z obywatelami innych państw, którzy w dodatku służą w obcym wojsku. Przecież niektórzy mogą, bo tak! Weźmy takiego Władysława Teofila Bartoszewskiego, sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, który jest posiadaczem paszportu brytyjskiego. Jako obywatel Wielkiej Brytanii jest zobowiązany być wiernym brytyjskiej koronie. A to oznacza, że jest to sprzeczne z polskim interesem.

Co zatem z naszym bezpieczeństwem? Biorąc pod uwagę fakt, że syjoniści z Izraela szykują exodus do Europy Wschodniej i Środkowej, w tym do Polski, to czeka nas najgorsze. Należy więc odnotować, że minister Bartoszewski o zbrodniarzach dokonujących ludobójstwa na Palestyńczykach wyraził się następująco: „Izrael prowadzi wojnę w sposób bardzo cywilizowany i ma prawo do samoobrony”.

A kiedy wymordują do reszty Palestyńczyków i podpalą Bliski Wschód, wtedy uciekną z powrotem do Polin. Kierunek nieprzypadkowy. Przypominam, że przywódca Światowej

Organizacji Syjonistów i pierwszy premier Izraela Dawid Ben Gurion (1886-1973) urodził się w Płońsku. Ojciec obecnego premiera Izraela Binjamina Netanjahu urodził się w Warszawie.

Tymczasem zwraca się głowę Polakom „ruskimi agentami” i urządza widowiskowe polowanie. A tak naprawdę powinniśmy bać się tego, że przedstawiciel polskojęzycznego MSZ jest nie tylko posiadaczem obcego paszportu, ale publicznie usprawiedliwia najbardziej zbrodniczą armię świata, określając ich sposób działania jako „cywilizowany”.

Faktycznym celem tych ludzi jest bowiem to, abyśmy poszli na rzeź z Rosjanami i Białorusinami, ponieważ chcą zagarnąć nasze państwo tylko dla siebie. Szopki z komisjami odstawiają więc po to, by odwrócić uwagę Polaków od ich kluczowych działań.

Agnieszka Piwar

Źródło: Piwar.info